



„Kocha, nie kocha”, reż. Tomasz Śpiewak, Teatr Nowy im. Dejmkina w Łodzi, 2022. Fot. HaWa

W Nowym o młodych

ADRIANNA WOLIŃSKA

PRZEDSTAWIENIA / 02 GRU, 2022

W depresji Młynarz pograżony
Nie znajdzie w Młynarce przyszłej żony
Młynarzowa od niego starsza grubo
Pilnuje biznesu już całkiem długo
Młynarz naćpany chodzi ze smutku
Planuje samobójstwo po cichutku
Gdy myśli samobójcze mają twoje przyjaciółki
A w ich jadłospisie kolorowe pigułki
Nie bawią cię żarty z kryzysów tożsamości
Dlaczego teatr nie poszerza społecznej świadomości?

*

Skრęcając z Zachodniej w Wieńkowskiego, dostrzec można pewną nieobecność – charakterystyczny neon Teatr Nowego w Łodzi nie świeci. Miasto, które przed nieco ponad miesiącem błyszczało splendorem Light Move Festival, dziś zmusza by gasić nawet lampkę portiera w teatralnej portierni. Szkoda, że dyrekcja Doroty Ignatjew przypada akurat na czas, w którym kryzys w kulturze coraz bardziej się pogłębia, bo zmiany, które dyrektorka intensywnie wprowadza w funkcjonowaniu teatru, to jedna z najlepszych rzeczy, która przydarzyła się teatralnemu życiu miasta od dłuższego czasu. W najnowszej produkcji Teatru Nowego, *Kocha, nie kocha*, Dorotę Ignatjew po raz pierwszy można zobaczyć także na łódzkiej scenie.



Fot. HaWa

Tomasz Śpiewak, reżyser spektaklu, odwołuje się w nim do cyklu pieśni *Piękna Młynarka* sprzed dwustu lat, autorstwa Fraznza Schuberta, i ma ambicję sprawdzić, czy i jak zapisana przez autora tekstu, Wilhelma Müllera, historia młodego, wrażliwego i zakochanego człowieka rezonuje ze współczesnością i rzeczywistością młodych osób dzisiaj. Że nie rezonuje można dowiedzieć się już z samego opisu spektaklu – miłość, która jest głównym zmartwieniem Młynarza z pieśni, będzie tylko jedną ze składowych nieszczęścia Mariusza (Damian Sosnowski). Opis ten ujawnia również, że *Kocha, nie kocha* to spektakl „o młodości, emocjach, uzależnieniach, kryzysie tożsamości, kryzysie relacji i kryzysie klimatycznym”, czyli zasadniczo o wszystkim, co dzisiaj niepokoi i doskwiera młodym (i nie tylko) ludziom. Wydaje się jednak, że próba ujęcia w jednym spektaklu wszystkich tych problemów na raz, skazuje je na zaledwie powierzchowne dotknięcie.

Spektakl otwiera sekwencja nieśpiesznych scen, ukazujących zdarzenia dziejące się w akademii muzycznej. Scenografia, umieszczona daleko, w głębi sceny, przedstawia salę zajęciową – stoi w niej fortepian (którego dźwięki będą niemalże stale towarzyszyć aktorom) oraz popiersie kompozytora, ustawione na znak poszanowania tradycji mistrzowskiej. Krytyczny potencjał zdarzeń, które mogłyby w tej sekwencji nastąpić, potęguje fakt, że o ile przemoc w uczelniach teatralnych stała się tematem publicznej i środowiskowej dyskusji, o tyle, być może, jeszcze większa i bardziej uwikłana systemowo przemoc w uczelniach muzycznych jest wciąż tematem słabo dyskutowanym. Niestety, ten wątek nie zostanie w spektaklu Śpiewaka podjęty w sposób krytyczny, chociaż rozmowy postaci odnosić się będą do akademickich hierarchii: akompaniatorka, zarzucając stroicielowi, że fortepian jest nienastrojony; usłyszy, że to niemożliwe, żeby w gmachu akademii muzycznej fortepian mógł być nienastrojony; liczące na specjalne względy studentki chwalić będą koncert *Bóg, honor, ojczyzna* w Teatrze Wielkim, a młodemu artyście, Mariuszowi, spóźnionemu na spotkanie z profesorem, zostanie powiedziane, że jego wrażliwość jest cechą niepożądaną w muzycznym świecie – liczy się jedynie silna wola. Te przebliski różnie ujawniającej się przemocy i uwikłania w system w szkolnictwie artystycznym zostają jedynie zasygnalizowane i natychmiast porzucone, bez żadnej krytycznej refleksji. Istotna natomiast wydaje się w tej ekspozycji sfera audialna, czy precyzyjniej – gra ciszą, w której każdy dźwięk ma swój specyficzny ciężar. Akompaniamentem dla dialogów, które prowadzone są w spowolnionym tempie, jest powolne kapanie wody – być może zapowiedź schubertowskich rozmów Młynarza ze Strumykiem. Poza tym słychać dźwięki strojenia fortepianu, odgłos kroków, a nawet wychwycony czułym mikroportem oddech aktorów i aktorek.



Fot. HaWa

Próbę Mariusza, który ma wykonać jedną z pieśni austriackiego kompozytora, przerywa nagły brak prądu i informacja, że drzewo przewaliło się na budynek, a wszyscy, którzy się w nim znajdują, zostali uwięzieni na noc. Sen postaci przenosi widzów do zupełnie innej rzeczywistości. Gdy nad śpiącymi postaciami zsunie się pofałdowana, zielona płachta z przyczepionymi do niej, zwisającymi skrawkami materiału, wyobrażona przestrzeń spektaklu zmieni się w ośrodek agroturystyczny „Piękna Młynarzówna”. Tam rozegrają się sceny zainspirowane cyklem pieśni Schuberta z uwspółcześnionymi kontekstami.

W tej historii Młynarz jest osobą uzależnioną i ma poważne problemy psychiczne, a lutnię z tekstu pieśni zastępuje mu w spektaklu gitara, na której gra, śpiewając *No surprises* Radiohead. Młynarzówna natomiast, jako ofiara gwałtu w przeszłości, jest control freakiem i podobnie jak u Schuberta ma słabość do koloru zielonego. Jej pracownica jest zakochaną w niej lesbijką, ale z niezrozumiałych powodów udaje przed nią, że jest w ciąży. Pojawia się też wątek różnic klasowych, ujawniający zależną od pochodzenia zdatność postaci do wykonywania konkretnej pracy. W ośrodku agroturystycznym co rano odbywają się warsztaty ze zdrowia psychicznego, gdzie wśród bzyczenia much i śpiewu ptaków postaci zwierają się ze swoich lęków. Sens tych praktyk podważa stary ojciec Młynarzówny, który choruje na Alzheimera i jest uutożsamieniem przemocowej i patriarchalnej narracji, która młode osoby widzi jako niezdolne do działania, roszczeniowe i słabe. Istotnie, reżyser spełnia obietnicę pokazania wszystkich problemów współczesności, czyni to jednak w sposób dalece powierzchowny, a przez to szkodliwy.

Przykładem niech będzie scena, w której zapada się góra w okolicy młyna, giną zwierzęta, a jedna z pracownic Młynarzówny znajduje zranioną sarnę i karmi ją. Młynarz spotyka je, a następnie doznaje wizji, w której sarna przekonuje go, że spadła na niego misja ambasadora cienia, w który zostali zepchnięci nie-ludzie. Reakcje publiczności sugerują, że jest to scena, która bawi. Jedną z aktorek udaje opętaną sarnę, Młynarczyk bije pokłony, a z boku sceny rozgrywa się spotkanie między Młynarzówną a Myśliwym, który w przeszłości najprawdopodobniej ją zgwałcił – jest to spotkanie, które gdzieś ginie w tym pomieszaniu z poplątaniem. Śmiechom na widowni nie ma końca, RIP kryzys klimatyczny i niech żyje obszłana przy okazji kultura gwałtu. Pokolenie, które bawi się świetnie szycząc z wyssanych z palca metafizycznych budur opowiadanych przez Edyty Górniak może się obrazić, kiedy aktywizm, walka z przemocą i zaangażowanie w ratowanie świata pokazywane są w taki właśnie sposób.

Kluczowe kwestie, sygnalizowane w spektaklu, czyli patriarchat, hedonizm, toksyczne osoby, terapia mają za zadanie budować wyobrażenie o generacji aktualnie wchodzącej w dorosłość, czyli mojej. Żeby nie było wątpliwości, że młodzi ludzie rzeczywiście są młodzi, postaci używają wulgarnego języka. Problem z tym spektaklem jest taki, że z punktu widzenia młodej osoby jego twórcy nie mają zielonego(!) pojęcia o młodych ludziach, robiąc spektakl o młodych ludziach. Korzystają z banalnych rozpoznaj: dwudziestolatkom trudno żyć się w świecie, który urządził im ich rodzice i dziadkowie; pojawiają się hasła sprowadzające młodych dorosłych do dających w żyłę użytkowników mediów społecznościowych. Jednocześnie, w konwencji czarnej komedii, dochodzi do wyśmiania realnych i poważnych problemów. Ten spektakl, niestety, mówi niewiele, a trochę, z których korzysta, kompromitując jedynie to, co miały ukazywać. Publiczność śmieje się z żartów, ale jest to widownia bez młodych ludzi i jestem niemalże pewna, że bawią ją młodzieżowe rozterki przedstawione w pastiszowy sposób jako wyolbrzymione i nieprawdziwe. Brak tu jakiegokolwiek spojrzenia do wewnątrz, głębszej refleksji, jest jedynie pływanie po powierzchni i choć zdają sobie sprawę, że intencja reżysera była inna – uważam, że rezultat jest szkodliwy.



Fot. HaWa

W całej pastiszowo-komediowej dramaturgii *Kocha, nie kocha* porusza jednak gra Damiana Sosnowskiego. Można powiedzieć, że na kontraście między nim a resztą właśnie został zbudowany ten spektakl. Jednak świat tego przedstawienia jest pozbawiony niuansów, odcieni szarości między czarnym a białym, nie mówiąc już o pragnieniu zobaczenia całej palety barw nieoczywistych problemów ludzi młodych. Nie są tu stawiane żadne pytania, wychodzi się z niczym. Ale nie obrażam się na Teatr Nowy, pokładam w nim mnóstwo nadziei i kibicuję mu jako temu, który oddaje Małą Scenę młodym twórcom w ramach programu „Młodzi w Nowym”. Może to właśnie oni powinni byli zrobić ten spektakl?

Tagi: tomasz śpiewak kocha nie kocha teatr nowy w łodzi

ADRIANNA WOLIŃSKA

Studentka w Akademii Teatralnej im. Zelwerowicza w Warszawie.

Polecamy

Gdzie się podział mózg Nixona?
PRZEDSTAWIENIA / 21 STY, 2022

Ludowa czy narodowa? Klasowość konfrontowana
PRZEDSTAWIENIA / 08 PAŹ, 2021

Autobiografie na różne wypadki
W NUMERACH /

Praca w teatrze. Reprezentacja – ciało – instytucja
W NUMERACH /

Spacerowicze
PRZEDSTAWIENIA / 08 CZE, 2019